

Krystyn Piętka

# ZAPOMNIANI BOHATEROWIE Z PRZEMYŚLA

Ryszard Siwiec, Kazimierz Gurbiel i inni

W związku ze 100-leciem odzyskania niepodległości przez Polskę chciałbym przybliżyć Państwu sylwetki kilku ciekawych postaci z mojego rodzinnego miasta, którzy swoim życiem, czy też i śmiercią zasłużyli na zaszczytne miejsce w najnowszej historii Polski.

Wspomnę najpierw bardziej znanych – takich jak Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Cartera, orędownik wejścia Polski do NATO, który spędził młodość w Przemyślu, a przodkowie jego spoczywają na przemyskim cmentarzu – czy też Marek Kuchciński, rodowity przemyski *batiar*, absolwent renomowanego Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego, opozycjonista i więzień polityczny, a obecny Marszałek Sejmu. Skupię się jednak na innych, mniej znanych, a czasami zapomnianych postaciach.

Jedną z nich będzie Ryszard Siwiec – a bezpośrednim powodem do wspomnienia o nim jest przypadająca we wrześniu okrągła 50-ta rocznica jego bohaterskiej śmierci. Właśnie 8-go września 1968 przemyslanin Ryszard Siwiec dokonał aktu samospalenia na Stadionie X-lecia w Warszawie podczas centralnych dożynek w obecności najwyższych władz komunistycznych i 100-tysięcznej widowni. Chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji oraz przeciwko ówczesnej władzy w Polsce. Ryszard Siwiec w czasie wojny służył w Armii Krajowej. Był człowiekiem prawnym, głęboko wierzącym, ojcem pięciorga dzieci.

Czyn swój zaplanował dokładnie, przygotował ulotki, zostawił list pożegnalny do żony (który niestety przejęła bezpieka i 20 lat przeleżał w archiwach SB w Rzeszowie). Pożegnał się symbolicznie z małżonką i dziećmi, choć swój zamiar utrzymał w tajemnicy. Wyjeżdżając z Przemyśla mówił, że jedzie w delegację służbową. Po wydarzeniu SB-cja skutecznie wyciszała sprawę; posuwali się oni nawet do tego, że zastraszali znajomych dzieci Siwca, czego doświadczyłem osobiście, będąc kolegą ze studiów Inki – córki bohatera. Ryszard Siwiec zmarł w wyniku rozległych oparzeń 12 września 1968 roku w szpitalu w Warszawie, a jako ciekawostkę przytoczę zdarzenie, które opowiedziała mi żona Ryszarda – Maria. Otóż w nocy, kiedy umierał jej mąż, obudziło ją jego wołanie – „Marysiu!”. Ona spała w innym mieszkaniu, gdyż nie pozwolono jej być przy mężu w nocy; jego wołanie obudziło ją właśnie w tym momencie, w którym odszedł on z tego świata.

Odszedł, a jego dzieło kontynuowali synowie: Wit, Adam i Mariusz, dla których słowa ojca wypowiedziane przed śmiercią: „Ginę po to, żeby zwyciężyła prawda, żeby zwyciężyło człowieczeństwo i żeby zwyciężyła miłość...” oraz okrzyk wzniesiony w czasie protestu: „Niech żyje wolna Polska!” stały się przestaniem i inspiracją do działalności opozycyjnej. To właśnie m.in. dzięki nim docierały do Przemyśla pierwsze gazetki wydawane poza cenzurą. Odegrali oni istotną rolę w tworzeniu pierwszych struktur „Solidarności” w Przemyślu. Wita pamiętam, jak stale przebywał w biurze na Kamiennym Moście, we wszystkich porach dnia i nocy, obsługując telefax i drukując materiały związkowe. Np. przy powstawaniu pierwszego numeru *Odnowy*, który był drukowany na zwykłym powielaczu na korbkę, skład ręczny, Wit przebywał w biurze od kilku dni i nocy, a żona przynosiła mu kanapki i papierosy. 13 grudnia 1981 synowie Ryszarda Siwca – Wit i Adam zostali internowani, jak wielu innych czołowych działaczy „Solidarności”.

Wspomnę również o przemyskich ofiarach stanu wojennego. Udokumentowana jest okoliczność śmierci Mieczysława Rokitowskiego, który został zakatowany na śmierć w areszcie śledczym w Załężu k. Rzeszowa dnia

3 kwietnia 1982 r. Dwóch innych zginęło w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach: byli to Antoni Szewczyk i Andrzej Cieszyński. Antek Szewczyk, mój znajomy i o rok starszy kolega z Liceum Słowackiego zginął na początku 1982 roku, najprawdopodobniej z rąk ówczesnych służb specjalnych, w Przemyślu. Był jedynym synem znanego profesora matematyki ze wspomnianego już Liceum, wychowanka i reprezentanta lwowskiej szkoły matematycznej. Profesor Andrzej Szewczyk, mój nauczyciel matematyki i opiekun klasy, był człowiekiem starej daty z zasadami; chodził do kościoła, nie sprawdzał obecności na akademiach i uroczystościach propagandowych, a w naszej klasie nikt nie należał do ZMS-u, co było jak na tamte czasy ewenementem. Kolejną ofiarą stanu wojennego był mój były nauczyciel wychowania fizycznego, a później kolega z „Solidarności” – przewodniczący Komisji praworządności Andrzej Cieszyński. Zginął w Przemyślu w 1982 roku w niewyjaśnionych okolicznościach.

Sto lat temu, w 1918 roku urodził się w Moskwie Kazimierz Gurbiel. Wczesne dzieciństwo, młodość a także i stare lata spędził w Przemyślu. Maturę zdawał również w „Słowaku”. Jak wielu przedwojennych przemyskich *batiarów* znalazł się jako ochotnik w Armii Andersa. Wsławił się tym, że jako pierwszy wszedł ze swoim plutonem rankiem 18 maja 1944 r. na niezdobyte od pół roku przez wojska alianckie różnych narodowości – mimo wielu prób i zaciekłych ataków – wzgórze Monte Cassino. Szturm Polaków okazał się skuteczny, Niemcy się wycofali, a polski żołnierz został oceniony najwyżej na świecie, nawet przez dowództwo angielskie. To właśnie żołnierze Kazimierza Gurbiela pierwsi zatknęli proporczyk 12-go Pułku Ułanów Karpackich, uszyty przez przemyslanina, plutonowego Jana Donocika. Podporucznik Kazimierz Gurbiel niedługo potem został ciężko ranny w bitwie pod Cappella San Ignazio i stracił nogę. Po pobycie w Anglii i USA, w roku 1974 wrócił do rodzinnego Przemyśla, a służby SB dbały o to, aby nie mówił publicznie o Monte Cassino.

Z Przemyślem związany był również generał Anders, który jesienią 1939 roku ukrywał się w Przemyślu w willi, w której obecnie mieści się izba poświęcona Generałowi i jego przemyskim żołnierzom. Jednym z nich był mój wujek, Jerzy Rzechorzek, który przeszedł cały szlak bojowy z Pułkiem Ułanów Karpackich od Tobruku po Bolonię. Wsławił się w natarciu na Passo Corno (nieopodal Monte Cassino) – oraz innych akcjach bojowych, np. w zdobyciu Ancony, gdzie jego pluton był w pierwszej linii ataku.

Innym andersowcem związanym z Przemyślem był piosenkarz Gwidon Borucki, który jako pierwszy odśpiewał, kilka dni po zdobyciu Monte Cassino, „Czerwone Maki”.

Ich losy sprzęgły się w jakiś sposób na mapie świata również w okresie powojennym. Mój wujek Jerzy spotkał się ponownie z Kazimierzem Gurbielem 30 lat po wojnie w Przemyślu, a z Gwidonem Boreckim w Melbourne, w Australii, dokąd obaj wyemigrowali z Anglii, niezależnie od siebie, w latach 50-tych.

Weterani wojenni cieszą się z ponownego odzyskania suwerenności przez Polskę w 1989 r., ale niepokoi i bulwersuje ich wiele spraw w kraju, jak np. obecne zwracanie się do obcych państw, w tym też i do Niemiec, w wewnętrznych sprawach polskich oraz obecność w życiu publicznym byłych propagandzistów i uczestników zbrodniczego systemu, tudzież odgrywaniu przez nich roli autorytetów.

8 września mija 50-ta rocznica protestu, a 12 września – 50-ta rocznica śmierci Ryszarda Siwca. Jego przesłanie „by zwyciężyła prawda, człowieczeństwo i miłość” oraz apel o opamiętanie się, są stale aktualne, szczególnie teraz, w obliczu ekspansji różnych lewackich i genderowskich ideologii. Siwiec zmarł 12 września; to data symptomatyczna, gdyż również 12 września, 335 lat temu król polski Jan III Sobieski odniósł wspaniałe zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem, tracąc jedynie ok. 1.5 tysiąca żołnierzy, a zatrzymując ekspansję islamizmu na Europę. Niech ofiara Ryszarda Siwca przyczyni się również do zwycięstwa: do zwycięstwa dobra nad złem.

(---) Krystyn Piętka

Montreal, dnia 15.08.2018